



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIEŁĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po pol.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

BOŻE CIAŁO.

Cisza...

Drzewa stoją zasluchane w brzęczenie pszczoł i innych owadów, kąpiąc swe konary w ciepłym, letnim słońku.

Czasem lekki zefirek przepłynie po wierzchołkach, zaszeleści młodemi listeczkami i gdzieś przepadnie w kwiecistych sadach i ogrodach.

Wieś cała tonie w zieloności, a przed każdą chatką umieciono czysto i wysypano złotem piaskiem.

Wieś przygotowała się jakby na przyjęcie jakiegoś Wielkiego Gościa.

Pięknie...

Naraz z wieży kościoła zabrzmiały donośne głosy dzwonów, a echo roznosi je hen, po wiosce całej, wciskając się do każdej chaty, płynie po przez sady i ogrody, przez te łany falujące bujnemi zbożami, aż skona tam, tam na krańcu widnokregu—w głuszy leśnej.

A w ślad za głosami dzwonów z bramy kościelnej wypływa całe morze głów ludzkich, nad ktoremi chwieją się sztandary i chorągwie, płyną obrazy święte i feretrony, a między niemi, pod baldachimem, w złocistej monstrancji jaśnieje Przenajświętszy Sakrament, niesiony uroczysto przez kapłana.

„U drzwi Twoich stoję Panie”... płynie pobożna pieśń, wyrrywająca się z tysięcy piersi pobożnego ludu, którą zdają się powtarzać cichem

szmerem te cicho dotąd stojące drzewa, i te ptaszyny ukryte gdzieś w gajach sadów i ogrodów.

Płynie wspaniała procesja, płynie wolno, uroczysto przez wieś do ołtarzy pięknie przystrojonych w zielen i kwiaty, idzie uroczysto, bo oto środkiem idzie z nią sam Chrystus...

A przed Nim niewinne dzieci przybrane w białe sukienki rzucają kwiaty, przed Nim niosą zapalone świece, a dymy kadzidel unoszą się przed Stwórcą świata...

Ucichły śpiewy...

Procesja zbliża się do ołtarza pierwszego. Cisza...

Tylko tam na kwieciu lip brzęczą pszczołki i słaby zefirek szeleści cichutko listeczkami drzew.

Z przed ołtarza unoszą się kłęby dymu kadzidel i jarzą się światła...

Kapłan wznosił w górę Przenajświętszy Sakrament i intonuje: „Przed tak wielkim Sakramentem” a lud pochylony niby te kłosy na łanie, kiedy je burza pokłoni, chórem śpiewa: „Upadajmy na twarze”...

* * *

Gniewał się Jan na Kaspra, co mu wyorał miedzę, nie mówili do siebie przez długi czas, a teraz oto klęczą obok siebie i bijąc się w piersi śpiewają wraz:

„Przed tak Wielkim Sakramentem upadajmy na twarze, niech ustąpią i t. d.”

Józefowa z Janową klóciły się ciągle to o kury, co im szkodę wzajemną w ogródku robiły to o dzieci—a teraz oto klęczą pochylone

ramie przy ramieniu i wspólnie śpiewają: "Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy"...

Zjednoczyły się dusze, serca darowały sobie urazy, bo oto z góry patrzy na wszystko i na wszystkich Bóg prawdziwy z złocistej monstrancji, A więc jeno jęk wyrывa się z grzesznych piersi:

„Boże bądź miłościw nam grzesznym”...

Pod lipą starą, odwieczną klęczy staruszek i patrzy mglistymi oczyma na Ołtarze Pańskie, na te procesje, na ten lud, zebrany tutaj tak licznie i przybrany świętecznie. Twarz jego porwana pługiem czasu, ułożyła się w zmarszczki, niby te skiby na roli, porusza się żywiej a z wybladłych oczu cicho, lekko, niespostrzeżona przez nikogo, spływa łza. Ileż to on widział już tych procesji!.. Patrzył na nie młodemi oczyma, zda się wczoraj to było dopiero, a oto dziś, on już pochylony starością, dźwiga na sobie siódmy krzyżyk... I w pamięci staje mu cały obraz jego życia, od kolebki aż do tego czasu, życia miłego, które jednak tak szybko upłynęło... Wszystko przeszło, tylko pozostały jeszcze te uroczystości święte, ten kościół — to się dla niego nie zmieniło. I na tę myśl łza ukazała się w wyschniętem oku staruszka i ciche westchnienie uleciało tam do Tego Boga.

Lecz procesja rusza.

„Twoja cześć Chwała”... intonuje kapłan, a lud grzmi chórem: „...nasz wieczny Panie”...

I płynie fala głów, płynie ulicami wioski do kościoła, z wieży którego brzmią dzwony, a głosy ich rozlewają się hen po polach i ogro-

dach, bo borach i lasach, rozgłaszając te miłą wieść, iż Chrystus sam z ludem obchodzi dziś nasze wioski i miasta, błogosławiąc krajowi i narodowi całemu.

Jan Bochnia.

CHOROBA NIEBEZPIECZNA.

Zamąło nasz ogół zwraca uwagi na objaw brzydkiej, który narazie wydaje się mało znaczącym harmiderem. Oto zaczęły się u nas w Rzeczypospolitej Polskiej tu i owdzie napady na żydów, jakoby usprawiedliwione wymówką, że napadów tych dopuszczają się tylko wyrzutki, motłoch, lub młodzież poborowa, albo niekiedy lud ubogi z miasta i wsi, rozgoryczony drożyzną i wieściami o nieżyczliwości żydów dla odrodzonej Polski.

Takie wyjaśnienia chyba nie mogą lepiej myślących ludzi uspokoić, bo przecież i te, tak zwane wyrzutki i młodzież i lud ubogi, — wszystko to są cząstki żywe, mocno, nierozdzielnie spojone z całym narodem polskim. Choroba niebezpieczna, zaraźliwa zaczyna się w cząstkach najmniej odpornych, a potem stopniowo cały naród ogarnia. I tyfus plamisty tak zaczął się u najuboższych warstw upośledzonych i w porę skutecznie zgola niestlumiony rozprzestrzenia się w narodzie, coraz wyżej sięgając...

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Zalękniony, rzuciłem okiem na pana Dobrzańskiego, ale ten siedział bez ruchu, ze spuszczoną głową. Spojrzałem na mamę i zdziwiłem się.

Mama była strasznie zmieniona. Zdawało się, że w jednej chwili twarz jej przybrała piaskową barwę, a oczy w głąb zapadły. Oparła głowę na jednej ręce, a w drugiej, daleko odsuniętej, trzymała list. Usta jej były zaciśnięte i blade.

Siedzieliśmy tak wszyscy troje, milcząc, aż wreszcie na pierogach masło zakrzepło. Nagle mama rzuciła list na stół.

— Pan wie, — rzekła do nauczyciela — że Władek poszedł?

— Pan Dobrzański poprawił się na krześle, spojrzał na list, ale nie odpowiedział.

Matka zaczęła mówić głosem trochę drżącym, lecz uśmiechając się chwilami:

— No nie wiedziałam, że do tego prowadzi rozum uniwersytecki!.. Wydaliliśmy na niego dziesięć tysięcy, a ja, po śmierci męża, pracowałam jak sługa, byle tylko jego popchnąć

wyżej, Już nawet nie pamiętam, jak wyglądają całe trzewiki, a pomimo to, mam długie. Gdybym dziś umarła, młodszy zostałaby chyba pastuchem. A on, głowa domu, tymczasem poszedł na wojnę!.. Nietylko nie pytał się, ale nawet nie radził matki. Może dlatego, że wygląda na prostą babę!.. Sam zadysponował moimi pieniędzmi, swoją przyszłością i losem tego oto smarkacza, który jednej klasy nie będzie miał za co ukończyć... Cóż pan na to, panie Dobrzański?

— Nie pierwszy on i nie ostatni — szepnęła nauczyciel.

— Dla mnie pierwszy i ostatni... — odparła matka podniesionym głosem. — Komu nóż wbijają w serce, ten nie pyta, czy innych spotkało to samo, ale woła, że boli!.. Co mnie obchodzą inni?.. Inni nie wyrastali pod moim okiem, ja nie opłakiwałam ich, kiedy szli do szkół, nie myślałam, że po całych latach tęsknoty zobaczą ich choć na starość, ażeby się już nie rozłączać...

Oparła głowę na rękę.

— Myślałam, że wróci i tu osiadzie. Chciałam go ożenić, oddać cały dom, sama zamieszkać na górze. Oni przyjmowałiby gości, a ja w moim starym kaftanie, z kluczami, biegałabym za gospodarstwem. Chciałam go tylko widywać choć przy obiedzie, jeżeliby nie miał gości —

Nienawiść, bojki, napady, rabunki, — to także choroba, wprowadzie innego rodzaju, bo moralna, ale niemniej niebezpieczna, zaraźliwa i bardzo zgubna. Nawet możnaby napaści zbójckie na żydów nazwać krótko wiarą w potęgę kulaka. Małe dziecko bije stołek, o który się uderzyło. Lub ubogi i ciemny podobny bywa do onego dziecka. Trzeba bić żydów — tak mniema — bo oni wyzyskiwacze, lichwiarze, szachraje i wrogowie Polski, ujeli w swe ręce handel u nas, przeszkadzają nam, wiele złego cierpimy z ich przyczyny, — trzeba się ich pozbyć, a sposób ku temu najpewniejszy: bić!... Już oni sami od nas uciekną... Takie plany człek ciemny ma za dobre i skuteczne. Ależ nawet niektórzy polacy światli, inteligentni stopniowo gotowi są zgodzić się na nie. Bo już mówią i tacy: „na co się ceregielować z żydami?” najlepsza krótka rada: bić i wyganiać, a wówczas zostaniemy w kraju sami i już bez żadnej przeszkody zatrudnimy się handlem i przemysłem. Dotychczas nam żydzi bardzo przeszkadzają, mają bowiem milion sposobów do osiągnięcia nad nami przewagi w handlu i przemyśle. Dopóki oni u nas będą, my sami nie zdołamy podnieść się ekonomicznie, dlatego najlepiej uczynimy, gdy prędko wszystkich pozbedziemy się żydów... Takie rozumowanie wydaje się słusznem nawet wielu rodakom światlejszym, więc niemal przykładają napastnikom na żydów... A więc choroba zaraźliwa od tak zwanych szumowin, hooloty, przechodzi stopniowo coray wyżej i dosięga rdzenia narodu, już bowiem światlejszy lud i światlejsi mieszczanie nieraz z uśmiechem

zadowolenia wypowiadają się, że „może to będzie dobre, gdy żydzi trochę poturbowani zostaną, bo ta szarancza zanadto już utyla naszą krwawicą, zhardziała, ma nas za nic, szkodzi nam i ojczyźnie naszej wielce, więc nic w tem złego, gdy nasi kulakami żydów potłuką cokolwiek”...

Tak niepostrzeżenie przyjęła się u nas, wzmocniła i rozpowszechniła się choroba moralna: „wiara w potęgę kulaka”. Niebezpieczna to choroba, bo zaatakowała najważniejsze władze duszy ludzkiej: rozum i serce. Gdy te dwie władze zachorowały, już cały człowiek staje się niemal zwyrodniałym. Choroby takiej skutki muszą być bardzo zgubne, bo człek nią dotknięty dostrzega tylko swoją szkodę, ale nie potrafi znaleźć najodpowiedniejszych uczciwych i rozumnych środków obronnych.

Prawda, żydzi niezmiernie się rozmnożyli w Polsce, ujeli w swoje ręce handel i przemysł. pokrzywdzili nas wielorako i bardzo ciężko. Żydzi zdawna znaleźli w Polsce dla siebie niezinierne dogodne warunki do rozwoju swej grupy, jako osobnego narodu... Żyli w Polsce jako naród w narodzie. Był czas długi, kiedy mieli znacznie większe swobody, aniżeli my, Polacy. Przecież moskale i austriacy rozmyślnie uprzywilejowali żydów, żeby oni osłabili, lub nawet wyniszczyli naród Polski... Ale też i nasza powszechna lekkomyślność, niedbalstwo, lenistwo i niesolidarność bardzo były na rękę żydom... Przyszajmyż jednak żydom znakomite cnoty i zalety, które ułatwiły im ekonomiczną przewagę nad nami: zabiegliwość, przedsiębior-

oto wszystko... Czym kiedy narzekała, że tylko raz na miesiąc pisuje, a parę lat nie przyjeżdża?... A on tak mi zapłacił!...

Zasłoniła oczy, nie mogąc powstrzymać łez.

— On nawet nie wie, com ja przy nim wycierpiała — mówiła, szlochając. — Urodził się najpierwszy, a był taki duży, żem mało nie zmarła... Chorowałam dwa miesiące... A jak ssał!... Rany mi porobił na piersiach... Czasem z bólu ómiło mi się w oczach, łzy... płynęły jak groch... Ale kiedy przyszła mamka, żal mi go było jej oddać. Bałam się, że może mnie będzie mniej kochał... No — i zgadłam!... Człowiek, kiedy wyjeżdża z karczmy, gdzie popasał, to jeszcze rzuci łaskawem okiem na szynkarza i powie mu dobre słowo... A on wyrzekł się matki, jak nic... I pomyśleć tu, że go już może nie zobaczę...

Stary nauczyciel zwrócił na matkę szkłem zasłże oczy.

— Widzi pani, — rzekł — to już takie czasy... Czasy!...

Odetchnął zadyszany i mówił dalej:

— Znowu zaczerwieniła mi się blizna na piersiach i noga strasznie boli, jak zwykle na wilgoć... Dziś więcej niż kiedy nad tem cierpię... Ale co ja tu baję? Oto... chciałem powiedzieć, że kiedy pani tak desperuje po Władku, to sprowadzimy go napowrót.

Matka rzuciła się na krzesło.

— Skąd?... A gdzie jest?...

— Poszukamy, znajdziemy.

— Nie zechce wrócić.

— Wróci. On nie myślał, że pani tak będzie rozpaczala.

Matka zamysliła się, a nauczyciel mówił:

— Napiszę do znajomych, dowiem się o jego adres, i — niech najgorsze czasy przesiedzi w domu.

Nauczyciel wstał od stołu, oglądając się za czapką. Matka także podniosła się i przelotnie spojrzala w okno:

— Dokąd pan idziesz? — spytała.

— Napiszę list — odparł.

W tej chwili, za oknem, poślizgując się na śniegu, albo grzęznąc w błocie, zwolna włókl się stary człowiek, którego nazywano zdrajcą. Pan Dobrzański nie widział go, ale matka spostrzegła. Drgnęły jej usta, i na twarz wystąpił rumieniec.

— Cóż to, wahasz się pani? — spytał zdziwiony nauczyciel.

— Nie.

— Zatem — rzekł, powiem mu tak: matka pod błogosławieństwem nakazuje ci, ażebyś natychmiast wrócił.

— Nie.

— Więc nie pisać?...

D. c. n.

czość, wytrwałość, oszczędność, doświadczenie fachowe, oraz doskonałą solidarność: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich...

Dzięki tym trzem grupom warunków pomyślnych, żydzi u nas wprędce osiągnęli ogromną potęgę nie tylko ekonomiczną, ale nawet i duchową... Nie da się przecież zaprzeczyć, że wpływ znaczny mają na lud miejski i wiejski, który jeszcze dotychczas najchętniej handluje z nimi i nawet lubi z nimi prowadzić obszerną gawędę i zasięgać rady w różnych kłopotach domowych i społecznych...

Czy żydzi i nadal mają u nas w Polsce żyć, pracować i rozwijać się pomyślnie? Pytanie takie my, polacy, musimy zadać sobie i znaleźć na nie odpowiedź rozumu i serca, wcale nie dotkniętych chorobą wiary w potęgę kulaka.

Otóż musimy odpowiedzieć, że w chwili, kiedy Polska zmartwychwstała, — zarazem wybiła godzina wielkiej odmiany w dziejach żydów tutejszych. Już od dzisiaj żydzi w Polsce nie będą mogli rozwijać swej potęgi ekonomicznej, *bo nie znajdują dla siebie u nas takich warunków pomyślnych, jak dawniej*. Owszem, znajdować będą coraz większe utrudnienia, bo my, polacy, mając już w swej ojczyźnie całkowitą wolność narodowo-polityczną i chcąc ją sobie zabezpieczyć trwale, nie na żarty, *musimy doskonalic się moralnie, umysłowo i ekonomicznie*, — musimy pozbywać się wad szpetnych i szkodliwych, a natomiast pielęgnować w sobie cnoty i zalety niezbędne! Już wskutek tego dążenia, rozmachu, my coraz natarczywiej, gorliwiej, musimy iść do handlu i przemysłu, coraz dzielniej i pomyślniej będziemy te prace wykonywali, a tak w nasze ręce przechodzić będą warsztaty, sklepy, kantory i wszelkie inne źródła zarobków, wpływów i potęgi materialnej, które dotychczas tak niemal wyłącznie znajdowały się w posiadaniu żydów!..

Nie inaczej, tylko tak dokona się stopniowo, nieuchronny zanik gospodarki żydowskiej w Polsce, — a rozбудzi się, rozrośnie, i spotężnieje polska praca ekonomiczna, W taki sposób spełni się odrodzenie narodu polskiego. Tak sam naród polski stworzy sobie pomyślne warunki do pracy ekonomicznej, — tak utworzy sobie drogę do lepszej i zaszczytnej przyszłości.

Ale nie kulakiem! Wiara w kulach szkodzi sercu i głowie. Sercu, bo żydzi są także bliźni nasi, miłować ich, życzyć im dobrze musimy. A bić ich, krzywdzić, nigdy nie godzi się! Wcyna to wielkie zło, nieszczęście. Pragnęliśmy gorąco końca wojny, a teraz chcemy wznowić okropniejszą jeszcze wojnę domową? Przenigdy! Bić — zwykle codziennie powiadamy — nie wolno! Szczycimy się powszechnie nowymi prawami, które zabraniają bić sługę, robotnika, a nawet i dziecko w szkole. A my chcemy bić żydów i w taki sposób wrócić do dawnych zwyczajów barbarzyńskich? Jeżeli wolno bić żydów, — to tem samem każdy napastnik odzyska prawo bicia każdego człowieka, który mu się nie spodobał. Tak serce ludzkie zdziczeje, zokrutnieje...

Ale i głowa — rozum zgłupieje. Bo jeżeli uwierzemy w potęgę kulaka, to już ugruntuje się w nas nniemanie, że kulak jest najlepszym środkiem na wszelkie biedy i kłopoty: bij, kiedyś głodny, — bij, kiedy chcesz stać się bogatym, — bij, kiedy pragniesz pozbyć się kogoś,... słowem, bij, na lewo i na prawo, a osiągniesz pomyślność! Taki pogląd doprowadziłby nas do zdziczenia, oglupienia i nędzy ostatej! Ustałaby wszelka praca uczciwa i rozumna. Każdy tylko biłby, jeden drugiemu przeszkadzałby w pracy, wyrwałby z ust ostatni kęs chleba, a z grzbietu ostatni lachman... Pomyślność powszechna zgaśłaby pod uderzeniami tryumfującego kulaka.

Czy przeto chcielibyśmy, by nad nami zapanował kulak i tak nas pogrzebał, jak Niemców? Toć oni właśnie wierzyli tylko w pieść, w siłę kulaka, głosił światu hasło „siły przed prawem”... I oto wiara ta haniebna doprowadziła ich do sromotnego upadku. Inaczej przecież stać się nie mogło. A co ich pokonało? Co jest mocniejsze, potężniejsze od kulaka? — Oto kulak niemiecki został zmiażdżony przez ludzkie serce, miłujące prawdę, prawo i sprawiedliwość, — oraz przez rozum światły, wykształcony, wskazujący sposoby doskonałe, jak wszelkie zło, a więc i wojowniczy kulak pokonać.

Nie dajmyż się przeto zgubić chorobie niebezpiecznej. Zaraz w początkach zapobiegniemy jej, zdusimy ją skutecznie!

Ale jeszcze nastęrcza się pytanie: czy nie przeciwnem jest sercu ludzkiemu odbieranie żydom pracy, która ich utrzymuje? Na to pytanie serce odpowiada: Każdy naród musi się miłować. Żydzi się miłują — i my się miłujemy, pomagajmy sobie wzajemnie w pracy, w nauce, gospodarce! *Zatem bierzmy się do wszelkiej uczciwej i rozumnej pracy z miłości ku swoim rodakom, a nie z nienawiści ku żydom!*

Chcemy korzystać ze swoich zdolności i sił moralnych, — chcemy wyzyskać wszystkie dobra, jakie w sobie posiada ojczyzna nasza, — chcemy też zapewnić pracę wszystkim swoim rodakom, ażeby nie szukali chleba po obcych, dalekich ziemiach, jak to dawniej bywało, kiedy nas w niewoli trzymał i panował nad nami kulak tyrański!..

Antoni Flos.

Spoleczne znaczenie spółek pieniężnych.

(dokończenie)

Spółki muszą pobudzać nieraz i poddawać myśl odpowiednim ludziom: wynajdź sobie odpowiednich poręczycieli, pożycz sobie od nas pieniędzy, dokup sobie ziemi czy bydła i pracuj ty i pieniądz z tobą, aby w kraju więcej było chleba, a mniej nędzy.

Spółki nasze (w dawnym Królestwie Polskim) ogromnie dużo mogłyby się nauczyć od świetnie rozwiniętych spółek pieniężnych w Poznaniu.

A no, lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces — mówi przysłowie. To też i Polska zapewne woli żyć w zgodzie z sąsiadami, niż wciąż się z nimi drzeć. Ale, czy ci sąsiedzi wysiedzą spokojnie, czy oni zasługują na przyjaźń i względy za tyle zbrodni popełnionych na naszych bezbronnych ziomkach?..

Ale Polska jest wspaniałomyślna, ona przebacza wiele, bo sama cierpiała dużo.

J. Zagroda.

Wiadomości polityczne.

— Do pism lwowskich dostała się odezwa ukraińska, podpisana przez Komitet obrony ukraińskiej ziemi, którą tu w całości przytaczamy:

„Podawajcie z rąk do rąk. Jezuickie wojsko idzie!

Ukraiński narodzi! Nowe niebezpieczeństwo idzie na ciebie od zachodu. To lachy wyprosił sobie jezuicką chytrą od Ententy swoich ludzi, niby do walki z bolszewikami i ciągną na ukraińską ziemię”.

Nawołując chłopów i robotników do walki z polakami, posługuje się odezwa mnóstwem kłamstw historycznych, między innymi i takim:

„Wspomnijcie kości wielkiego Bohdana nad którym lachy jeszcze po śmierci znęcały się, za to, że tak kopnął Polskę Pod Korsuniem i Pilawcami, że do dziś nie mogła się podnieść na nogi.

Kto w Boga wierzy, kto ma choćby tyle sił, aby unieść rusznicę, albo nóż, idź przeciw lackim pijawkom, a Bóg odpuści ci grzechy twoje, jakbyś odbył pielgrzymkę do ziemi świętej.

Ale wy nie lękajcie się lackiej nawały... Już niejedno lackie wojsko weszło na ukraińską ziemię, ale jeszcze ani jedno nie wyszło. Nie wyjdzie i to, jakie teraz idzie.

Pamiętajcie bracia i siostry, że nieodpuszczonym grzechem jest... dać choćby wody zranionemu lachowi, który przyszedł tu, aby zaprowadzić pańszczyznę i niewolę.. Zrywajcie drogi za nimi i przed nimi, zabijajcie ich w śnie, na kwaterach inie z najdujcie litości wobec nich...

Przeklęstwo narodowe niechaj padnie na tego, kto uzbrojonego lacha wypuści żywym ze swoich rąk.

Podawajcie odezwę z rąk do rąk i uczcie nawet małe dzieci, że wojna przeciw lachom — to święta wojna... Ona skończy się aż wtedy, gdy nasze wojska staną na lackiej ziemi i pokażą lachom, co znaczy napadać na naszą ziemię.

— Gazety wiedeńskie podniosły krzyk przeciw warunkom pokojowym, jakie Austria otrzymała od koalicji. Piszą one, że warunki te są nie do przyjęcia, że wywołają one przekle-

stwo 60 milionowego narodu niemieckiego i 10 milionów Niemców austriackich na zwycięzców.

— Przeciwnopropozycja niemiecka jest dalej rozpatrywana na radzie Czterech.

Naradzano się dłużej nad granicami Śląska Górnego. Paderewski wypowiedział mowę w Radzie Czterech, która wywarła silne wrażenie.

-- Utworzono nową komisję, która ma się zająć ponownie zbadaniem granic wschodnich Niemiec.

— Generał Ludendorff ma być mianowany naczelnym szefem sztabu generalnego niemieckiego.

— Socjaliści wraz z komunistami planują nowy zamach, mający na celu usunięcie obecnego rządu niemieckiego.

Wśród socjalistów panuje to przekonanie, że obecny rząd nie wytrzyma dłużej nad 6 dni.

— Wiedeńskie pisma donoszą, iż pod Oldenburgiem w okolicy między Zindendorf i Kollenhof około 4 tysiące uzbrojonych chłopów jawiło się pod Oldenburgiem, aby dokonać kontrewolucji, zamachu na rząd robotniczych w Oldenburgu. Zaalarmowany jednak garnizon Oldenburski, złożony z piechoty i oddziałów karabinów maszynowych oraz artylerji, wyruszył niebawem i pod Zindendorfem przyszło do krwawej bitwy. Rewolucyjni chłopcy zostali odrzuceni i otoczeni przez czerwono-gwardzistów pod Kollenhof. Po krótkim oblężeniu, został Kollenhof, stojący dziś w płomieniach, wzięty szturmem, przyczem przyszło do straszliwej, krwawej masakry. Nad całym komitetem Oldenburskim zarządzono stan oblężenia i ogłoszono dyktaturę wojskową.

— W ostatnich dniach przyszło w Wiedniu do olbrzymich manifestacji przeciw warunkom pokoju, podanym przez koalicję. Piętnastotysięczny tłum brał udział w tych manifestacjach.

— Francuski dziennik urzędowy ogłasza dekret ministra spraw zagranicznych, mianujący p. Pralona, konsula generalnego w Genewie, upelnomocnionym ministrem i nadzwyczajnym posłem Republiki francuskiej w Warszawie.

— Rząd szwedzki uznał Polskę jako państwo niepodległe. Również i Hiszpanja uznała Polskę za państwo niepodległe i suwerenne.

— Bawi w Warszawie probosz z ołyki na Wołyniu, ks. prałat Szarbachowski, który przedostał się przez kordon bolszewicki wraz z kilkoma parafianami swemi, wydelegowanymi do Warszawy przez miejscową ludność polską, z poleceniem prosienia o pomoc dla niej.

— W Kijowie bolszewicy zaczęli przesłać dowołać niemiłosiernie wszystko, co jest rosyjskie lub polskie. Odkryto 44 rosjan „spiskujących” w rezultacie organizujących związek narodowy rosyjski, których rozstrzelano. Wielu również podejrzanych o „spiskowanie” poważnych osobistości rosyjskich i polskich rozstrzelano. Gwałtowne zarządzenia były również zaproponowane i do polaków, lecz te narazie jeszcze powstrzymane, ma to jednak być rozpatrywane raz jeszcze.

Wiadomości wojenne.

Front galicyjsko-wołyński.

Dnia 3 czerwca. Na południo-wschód od Brzeżan, Ukraińcy wycofują swoje wojska bez naporu z naszej strony w kierunku na Podhajec, uwożąc ze sobą olbrzymie łupy, zagrabione miejscowym Polakom. Na Wołyniu zbliżają się bolszewicy do linii Styru.

Dnia 4 czerwca. Poza rozbrojeniem band dezerterskich ukraińskich, spokój. Na Wołyniu, w rejonie Rafałówki i Czartoryska, ożywiona działalność wywiadowczych patroli bolszewickich.

Nad Złotą Lipą dywizja pułk. Sikorskiego, w trzydniowych walkach wzięła do niewoli 6 tysięcy nierannych jeńców, przeszło 100 oficerów, 120 karabinów maszynowych i niezliczony łup w materiałach wojennych.

Dnia 11 czerwca. We Wschodniej Galicji silne ataki bolszewickie na nasze pozycję na południe od Radziwiłłowa odparto ze stratami dla nieprzyjaciela. Na Wołyniu wojska nasze zajęły ponownie Mulczyce nad Styrem, wypierając bolszewików poza rzekę.

Front poleski.

Dnia 6 czerwca. Śmiałym napadem nasi ułani znieśli placówkę bolszewicką pod Łogiszynem. Zresztą na tym froncie w ciągu ubiegłego tygodnia obyło się bez zmian ważniejszych.

Front litewsko-białoruski.

Dnia 7 czerwca. Ożywiona działalność i utarczki patroli wywiadowczych.

Dnia 10 czerwca. Na odcinku północnym oddziały nasze śmiałym napadem rozbiły bolszewików pod Koraczną i Dudą biorąc 300 jeńców, 4 karabiny maszynowe i znaczne tabory.

Zresztą bez zmiany.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXI.

ulożył Jan Bochnia.

Pierwsza—przyimek a liczebnik *drugi*,
Cała—czasownik lecz krótki, niedługi.
I wskos czy prosto jak będzie czytany,
Wszakże jednako będzie zrozumiany.

ROZWIĄZANIE SZARADY XIX.

z № 23, „Nowej Jutrzenki“.

CYTRYNA.

Dobre rozwiązanie nadesłali p.p.: Józef Piekarski z Lublina, Paweł Walczak z Bełżyc, Józef Sadowski z Lublina, Stanisław Turek z Lublina, Czesław Stefański z Lublina, Bolesław Wójtowicz z Lublina i M. Pożarski z Lublina.

Jako nagrodę, otrzyma książeczkę p. Bolesław Wójtowicz, która na niego losem padła i jest do odebrania w Redakcji.

NOWOCZESNE KRAKOWIAKI.

Pyta Szmul Marcina: „powiedźcie mi przecie,
Co to dalej będzie na tym polskim świecie,
Tyle wszędzie zloszczów na nas, bidne żydki,
Ze na każde miejsce pod nami drżą łydki.
W mieście wszyscy ksicą: dalejże na żyda —
Do wsi żyd ucieka—i tu nowa bieda;
Bo dziś każdy Wojtek dosyć ma wszystkiego
I wyszmiwa sobie ze żydka bidnego...
— A to wieta Szmulku--Marcin mu odpowie —
Niechże też nareszcie panowie—żydkowie
Wezmą się rzetelnie i szczerze do pracy,
A w Polsce i dla nich nie zbraknie kołaczy,
Ale wy, jak trutnie, dotąd nas ciągnieta,
Lecz wspólnie pracować to z nami nie chceta.
Mało, jeszcze wśród nas niezgodę szerzyta —
Toć wam się należy „wcieranie”—i kwita!

Ainchoh.

SWÓJ DO SWEGO...

PO SWOJE...

Ważne dla
gospodyń! „KRAMIK POLSKI“.

LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. M 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJE, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.